

JELKIE WINTERMAN

Kan. Jelkie Winterman, 22 lata, szewc, kawaler.

Zaarestwowany 28 lipca 1940 r. w Białymstoku o 1.00 w nocy, wraz z bratem Izraelem. Po przesłuchaniu w komisariacie NKWD przy ul. Pierackiego umieszczono mnie w nieczynnej fabryce tekstylnej Beckera, gdzie zgromadzono w hali długości 50 m ponad tysiąc ludzi. W ciągu tygodnia zmarło tam na skutek okropnych warunków (gorąco, duszno, złe odżywianie) ok. 50 osób. Następnie skierowano mnie do pomieszczenia przy ul. J[u]rowieckiej 53, gdzie było nas 250 mężczyzn. Bezwzględna większość stanowili Żydzi, ok. dziesięć procent Polacy. Warunki były bardzo złe: raz dziennie zupa i 600 g chleba, łaźni nie było, wszyscy chodzili brudni i zawszeni. Śledztwo przeprowadzono 20 sierpnia w nocy o godz. 2.00, starając się mnie zmusić do przyznania się, że jestem niemieckim szpiegiem. Bili mnie przy tym bezlitośnie i straszili rozstrzelaniem. Na drugą noc kazali mi podpisać jakiś protokół, z którego nic nie rozumiałem. Musiałem się podpisać, bo wiedziałem, że opornych katowali w straszliwy sposób.

2 września załadowano nas do pociągu, trzymano nas tam dwa dni bez jedzenia, na trzeci dzień dali nam 400 g chleba i kawałek zgniłej ryby, ani kropli wody. Jazda trwała dwa tygodnie w zamkniętych wagonach, po 35 [osób] w każdym. Wyładowano nas w Kotłasic, gdzie spędziłem tydzień na gołej ziemi wraz z dziesięcioma tysiącami skazańców. Głód był tam tak straszny, że jeden drugiemu wrywał chleb z ręki. Pół kilograma chleba kosztowało 50 rubli, a paczka machorki 40. Następnie powieźli mnie barkami po rzece Dwinie do łągru w Kniaż-Pogosz [Kniażpogoście]. W drodze dali 200 g sucharów, dwa śledzie i kawał solonej ryby, wodę zaś z rzeki, którą nabierano do beczek po śledziach, przez co była słona i wcale nie gasiła pragnienia. W nocy, ponieważ nie było innego miejsca, potrzeby naturalne załatwiano również do tych beczek. Rano zaś, po wylaniu ekskrementów, nalewano tam znowu wody, którą musieliśmy pić wskutek straszliwego pragnienia.

W Kniaż-Pogosz [Kniażpogoście] ubrano nas, wymyto i wysłano do Uchty, do łagru. Pracowałem tam cztery miesiące jako stolarz, potem w kopalni nafty. Praca była bardzo niebezpieczna, codziennie zdarzały się śmiertelne wypadki; wypadek przytrafił się i mnie, deska uderzyła mnie w głowę aż padłem zemdłony. Mimo to już na trzeci dzień pognano mnie do roboty. Ponieważ badanie lekarskie wykazało chorobę serca oraz szkorbut, dwa tygodnie korzystałem ze stosunkowo dobrego jedzenia szpitalnego, a potem przeznaczono mnie do roboty jako woźnicę. Zajęcie to sprawiało mi dużo trudności, gdyż nie byłem jeszcze zdrowy. W marcu 1941 r. ogłoszono [mi] wyrok skazujący na trzy lata *trudowych lagierej*. W maju czułem się już tak chory, że nie mogłem wyjść na robotę. Za to wsadzili mnie na dwa tygodnie do karceru, na 300 g chleba i wodnistej zupie, po czym podwyższono mi wyrok o dalsze trzy lata.

1 września 1941 r. wypuszczono mnie na wolność[, a] 17 września zgłosiłem się do tworzących się formacji wojskowych w Tockoje.

Z krajem żadnej styczności przez cały czas pobytu w ZSRR nie utrzymywałem.

Miejsce postoju, 6 marca 1943 r.